

# Aleksander Brückner

---

## "Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Średnie wieki i odrodzenie. Ze wstępem o Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego", T. I-II, Kazimierz Morawski, Kraków 1900 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 1/1/4, 154-158

---

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Próbkę zaś badania samodzielnego tej poezji podał autor w notatce drugiej, która pod napisem ogólnym, podanym wyżej ma drugi bardziej szczegółowy: »I. O źródłach kilku polskich wierszy średniowiecznych.« Tu zestawiono 13 utworów, które zapewne wypłynęły bezpośrednio z wzorów czeskich. Ośm utworów uznano już dawno przeróbkami lub przekładami utworów czeskich (nb. licząc jako jeden nr. różne zwrotki »Bogarodzicy« pochodzenia czeskiego). W tym więc kierunku notatka dr. Dobrzyckiego nie przynosi nic nowego, a przecie już był czas na zbadanie dokładne istotnych źródeł tych pieśni. Dotychczas bowiem ogólnikowo wskazywano je, choć rzekome wzory były wcale dalekimi od polskich naśladownictw. Sam zresztą autor notatki wie, jak należy badać, kresli nawet plan trafny badań takich na końcu, ale cóż, kiedy nie umie go wykonać.

Nawet przy nrach 8. (pieśni »Jezusa Judasz sprzedał«) i 11—13 (pieśni na B. Narodzenie »Zdrów bądź królu niebieski,« postnej »Jezus Chrystus, Bóg człowiek« i pieśni do N. M. Panny »Radości wam powiadam«,) gdzie chce coś od siebie dorzucić, obraca się w sferze znanych ogólników o rymie, który dopiero odtworzony w czeskim, odzyskiwa poprawność i t. p. a w »gwoździu« całej notatki, obszernym wywodzie o »Skargach umierającego,« nie przeprowadził dowodu niewzruszonego na prawdopodobne zresztą twierdzenie, jakoby i one przeszły przez alembik czeski. Cała notatka zatem niezadowolili ani laika, ani znającego piśmiennictwo nasze. Pierwszego nie przekona, a drugiemu nasuwa smutne uwagi o nieporadności autora, który nie potrafił dowieść rzeczy, leżących na dłoni, w sposób dobitny i przekonujący stanowczo. A to można było zrobić, gdyby szan. autor był więcej poszperał i nie zadowalał się taniemi odkryciami. »Jireczkova Hymnologia Bohemica« nie jest źródłem, ale podręcznikiem, który ułatwia szukanie, a zbiory Muzeum czeskiego i wszechnicy praskiej kryją ogromne skarby rękopiśmienne i drukowane do dziejów tej gałęzi poezji średniowiecznej. Dość powiedzieć, że do znanej pieśni »Wesoły nam dzień nastał«, do której znane są różne podobne czeskie, mam sam — choć nie szukałem daleko — jeden rękopiśmienny i trzy drukowane teksty czeskie, niewzględnione przez badaczy dotychczasowych, a stan podobny powtarza się często też przy innych pieśniach, wydanych przez Bohowskiego. Szkoda, że dr. Dobrzycki nie poszedł tą jedynie wskazaną drogą!

*Franciszek Krček.*

---

Morawski Kazimierz, *Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego. Średnie Wieki i Odrodzenie. Ze wstępem o Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego.* Kraków 1900. I., XVIII. i 467; II. 472 (rejstry od str. 445). 8°.

Na jubileusz szkoły krakowskiej posypały się, jak z rogu obfitości, publikacje z dziejów szkół polskich i litewskich; najcelniejsze

miejsce między niemi, zarówno treścią samą jak i jej wystawieniem, zajęło dzieło prof. Morawskiego, ogrzane miłością świętej przeszłości, szacunkiem prawdy przejęte, a stylem niepospolitym wykonane.

Oba tomy mieszczą wstęp, o uniwersytecie Piastowskim, i cztery książki o uniwersytecie: za Jagiełły; za Oleśnickiego; za Kazimierza i synów jego (do r. 1520); — w czwartej są przyczynki do dziejów urzędzeń uniwersyteckich, życia uczni i mistrzów. Objęły więc te książki tylko czasy początków i rozkwitu; przyczyny zastoju i upadku, zaznaczyły ogólnikowo; dziejów za Odrodzenia, które z tytułu możeby wykreślić należało, nie opowiadają, skoro się rychło po przełomie wiekowym urywają.

Szkola stoi profesorami; historia szkoły bywa też stale historią profesorów, najnieciekawszą w świecie, gdyż wyliczaniu ich dzieł fachowych i dat najtrzywniejszych poświęconą; dalej należą do niej wzmianki o znakomitszych uczniach, o instytucjach i fundacjach; czegoś suchszego r wyobrazić trudno. Otóż tym większą było zasługą, ułożyć z tak niewdzięczego materiału obraz żywy, wskrzesić ludzi i czasy, nadać im iuch i fizyognomie, a wyłożyć to wszystko i powiązać szczegóły słowem ciepłym i pięknym. Zasługę tę autorowi przyznamy najchętniej i najwdzięczniejsz: nie wiemy o żadnej historii uniwersyteckiej, którąby z większą przyjemnością czytywać i odczytywać można.

Prawda okupił autor tę poczytność, to zajęcie, jakie praca jego obudza, nieraz opuszczeniem właściwego przedmiotu i wykraczaniem poza jego wązkie ramy. Dzieje szkolne urozmaicił i upiększył, zręcznym powiązaniem ich z dziejami polskimi, kultury polskiej, tendencyi i idei społeczeństwa polskiego; wciągał więc lub rozszerzał zbytnio rzeczy z uniwersytetem niezłączone; historia uniwersytetu staje się u niego nieraz historią samych przeobrażeń i walk społecznych. Cóż ma n. p. Monumentum Ostroroga z Uniwersytetem spólnego? dzieje Kalimacha w Polsce, również tu nie należą — zato Celtisa, czyhającego daremnie na podejście i opanowanie grodu scholastycznego w imię »autorów« i stylu, słusznie uwzględniono, i to szeroko. Perypetje udziału polskiego na soborze w Konstancyi i Bazylei niemniej rozpierają zbytnio dzieje uniwersyteckie; pokusie, wplatania ich najciekawszych kart, szczególniejsz z Konstancyi, uległ autor, chociaż moglibyśmy znowu zapytać, cóż Łaskarza, jak wyżej Kalimacha lub Ostroroga, z uniwersytetem, łączyło, chyba że Polaków wraz z Włodkowicem reprezentował? Dzieje uniwersyteckie nabierają przez to potężnego tchnienia historycznego, ale przychodzi ono całkiem z zewnątrz a skoro ustaje, opadły natychmiast żagle szkoły krakowskiej, straciła ona znaczenie i już druga połowa XV. wieku nie odpowiadała bynajmniej pierwszej; zastój i martwota zaczynają się wcześniej, nie 1520 r. dopiero zaczyna się żywot ślimaczy, zaskorupienie naszej szkoły głównej.

Oko autora zwrócone stale ku wyżynom polskiej wiedzy i myśli, przynosi niziny; nie dostrzega, że żywiły, które w XVI. wieku rozkładu dopełniły, nurtowały w uniwersytecie już w XV. w. Już w XV. wieku giną bowiem najzdolniejsi nauczyciele uniwersytetu, opuszczając go przedwcześnie, jak Paweł Włodkowic i Wojciech Brudzewski; już

w XV. wieku wyciska na uniwersytecie swe piętno opieszałość słowiańska; już wtedy odczuwa się liczne luki i braki a zapełnia się je byle czem albo i wcale nie: historia wydziału lekarskiego, historia wszystkich »reform« uniwersyteckich, zaczynających i kończących się głównie na papierze tylko, świadczą o tem wymownie. Weźmy produkcję umysłową XV. wieku: najznakomitsze jej okazy, Długosz, Ostroróg i i., nie z uniwersytetu wyszły; obliczywszy wszystko, jak szczupły jest bagaż naukowy naszych dawnych mistrzów, jak ospałe życie naukowe, jak nie-trwały nawet wpływ ich moralny na własnych uczni! Najpocziwsi to ludzie, nieraz o wybitnych zdolnościach, o wielkiej wiedzy, lecz pracownicy nieruchliwi, leniwie raczej powtarzający wzory, niż silący się na jakąkolwiek samoistość: cecha, którą obey w XVI. wieku u Polaków wyraźnie zaznaczali, właściwa już w XV. w. I już w wieku XV. omijają panowie szkołę krajową i już w XV. wieku nie można jej nazwać bogato, a choćby odpowiednio wyposażoną, Naturalnie, dopiero z biegiem lat rysy te się rozszerzały, aż runął cały gmach; ale były one w niem wszystkie już w XV. wieku, co autor nie dosyć stanowczo wykazał; z świetnymi początkami, już w pierwszej połowie XV. wieku nie licował rozwój dalszy i już Oleśnicki oskarżał uniwersytet o to samo, co Górski w 120 lat później wytyka, o opadanie szkoły uniwersalnej na niższy poziom, lokalny.

Lecz właśnie taka historia uniwersytetu była nam potrzebna, jaką Morawski nam dał: specjalista życzyłby wyłączenia niejednego, uwzględnienia tego i owego, sięgnięcia w sam głąb produkcji umysłowej, w system nauczania, w szczegóły urządzeń. Nam zaś była potrzebniejsza, niż taka praca szczegółowa, do której brak nieraz najnieodzowniejszych studyów przygotowawczych, praca o szerokim widnokręgu i tle głębokiem; przy nader mętnych pojęciach, jakie u nas o własnem średniowieczu panują, świetne i pełne wydanie zasobów jego umysłowych było zasługą, nie tylko naukową, ale i obywatelską, skorośmy raz skazani, do przeszłości się zwracać, z niej tylko sił i otuchy na przyszłość czerpać. A czegoż to niema w dziele Morawskiego? On podejmuje pytanie, dlaczego na ulicy żydowskiej właśnie kolegium ulokowano i pokazuje, że to nie z samego trafu się stało; on uchwycił nawet ów rys tradycyjny czy legendowy, z którego Rossowski Nawojkę fantastyczną wysnuł, o studyach kobiety, przebranej po męsku; w nieskończonym szeregu najciekawszych szczegółów, nawet o zakonach lub o mieszczańskich krakowskich dotarł w końcu aż do szalbierzy, Fausta i Balińskiego, aż do humanistycznego włóczęgi i poety Hadusa, bluźniącego Krakowowi, gdzie jako Niemiec wszystko przepłacał: skorzystał nasz autor i z tego szczegółoliku, aby stosunki narodowościowe krakowskie w r. 1520 oświetlić. Morawski bowiem nie zbiera i nie wyluszcza szczegółów dla nich samych; on wykazuje stale każdy szczegół dla snucia uwag ogólniejszych, dla uwydatnienia epoki i stosunków, dla sformułowania zwięzłego, dowcipnego lub patetycznego, jakiejś maksymy, prawdy, czy cechy.

Tu i owdzie możnaby się z nim spierać, od samego rozmieszczania rozdziałów (dlaczego n. p. początki humanizmu przed Bazyleją traktuje,

zamiast na końcu księgi o Oleśnickim), aż do pisowni nazwisk, nieraz niestałej, niepolskiej lub nie historycznej, tak chwieje się »Łaskarz« i »Łaskary«, wprowadza się ruskie formy na -icz zamiast polskich na -ie i i. Niejeden szczegół inaczej tłumaczyć wypada: Kazimierz n. p. zakłada uniwersytet na Kazimierzu, nie z animozji słowiańskiej przeciw mieszczaństwu niemieckiemu w Krakowie — sprzyjał on aż nadto Niemcom i Żydom, — ale żeby pusty Kazimierz zapełnić. Inne szczegóły wywołują się świeżo, dopiero po publikacji Morawskiego, n. p. o roli języka polskiego na uniwersytecie a raczej, czem się mistrzowie około niego przysłużyli; lub rozmaite nowe bio- i bibliograficzne szczegóły z prac ks. Fijałka n. p. o Szczeknie, założycielu pierwszej filii uniwersyteckiej, o Isnerze i tylu a tylu innych; наконец szczegóły z źródeł czeskich dodawać należy, choćby o Pawle Żydku z Pragi i jego rękopisie gigantycznym.

Ale to tylko dodatki, nieraz drobiazgi. Raz na zawsze ustalił Morawski rolę uniwersytetu w XV. wieku, wobec każdego problemu i prądu, wobec pracy misyjnej na Rusi i Litwie, wobec skotyzmu i tomizmu, wobec scholastyki i humanizmu, wobec ojczyzny i Europy. Przez szkła powiększające czy zabarwione różowo umyślnie nie patrzył nigdy; badał sumiennie, gruntownie, wszechstronnie; posłużyła mu rozległa nauka, metoda doświadczenia, smak i takt wrodzony; chociaż z powołania wiekami średnimi przedtem się nie trudził, wżył i wmyślił się w świat ów odmienny i odrębną jego znakomicie przedstawił. Rzecz wywołana przygodnie, impulsem zewnętrznym, powierzona najszcześliwszej ręce, wyszła trwałym a szczytnym nabytkiem nauki, kultury, literatury polskiej.

Na szczególną uwagę zasługuje, że autor nie ograniczył się do rzeczy drukowanych, że nie zawahał się zazierać do rękopisów, że wytrawny latynista nie dał się odstraszyć formie barbarzyńskiej. Wydobył on też z rękopisów, głównie z jagiellońskich, ale i z wrocławskich, gnieźnieńskich i i., ciekawe rzeczy, oświecił z nich znakomicie n. p. ciekawą a sympatyczną postać Sędziwoja z Czechła (list tegoż to wcale niepospolity znalazek) albo wydobył curriculum akademickie Szlązaka albo casus pulcri, łamigłównki kanonistyczne i tyle a tyle innych rzeczy. Obfite rejestra ułatwiają korzystanie z tej bogatej kopalni; z tytułu nie domyślałby się nikt, że znajdzie tu nawet wzmianki o antagonizmie narodowym, jak go arcybiskup Świnka odczuwał w trzynastym wieku; wzmianki o Wiklefie, o sporach o dogmat Niepokalanego Poczęcia albo o rebaptyzację Rusi, o bardzo doktrynerskim stanowisku uniwersytetu nie tylko w tych razach. Miejscami można było dodać niejedno, wskazać n. p. nagły przyrost ksiąg w Polsce — mamy przecież liczne inwentarze z XV. wieku: możemy je z dawniejszymi porównać; można było śledzić gruntowniej nić, wiążące Karolową fundację praską z szkołą krakowską, jakto ta literatura praska (Konrad Waldhauser, Holeszowski i inni) w Krakowie popłacała, lecz powtarzamy raz jeszcze, wszystko to, tylko drobiazgi, i brak ich nie czyni żadnej ujemy wielkiej a pięknej całości, pokrzepiającej ducha, napełniającej nas otuchą i dumą, wykazującej stanowisko nasze w życiu umysłowym dawnej Europy, co niewdzięczna o nas zapomniała.

Domawiamy rzecz o dziele prof. Morawskiego wzmianką o pięknej pracy Dr. St. Krzyżanowskiego, umieszczonej w czwartym, jubileuszowym Roczniku Krakowskim, p. t. Poselstwo Kazimierza W. do Awinionu i pierwsze uniwersyteckie przywileje, 111 stron zbytkownie wydanych. Morawski korzystał już z nowo odszukanych materiałów rzymskich, o których Krzyżanowski szeroko rozprawia, dodając do tekstu facsimilia listów, bul, przywilejów i powtarzając je w starannem tłumaczeniu polskiem. Praca kreśli najpierw zabiegi awiniońskie około erekcyi studii generalis, kreśli działaczy i pole działania; potem omawia sam plan i wykonanie; nie zdaje się nam jednak, żeby Mathias Quassenina (t. j. czeskie i polskie Kwaszenina) decretorum doctor z r. 1367 mógł być dekretystą świeżego uniwersytetu, skoro w wykazie spłat żu-pnych z r. 1368 żadnej pozycyi dla uniwersytetu niema skoro Janko z Czarnkowa tak zawzięcie o studyum milczy. Dla Janka przybywa w pracy Krzyżanowskiego spora wiązanka szczegółów, ciekawych nie tylko ze względu na osobę annalisty, ale i charakterystycznych nadzwyczaj dla ludzi i czasów: kościół polski i niemiecki, pomorski i meklenburski, są w ciągłej wymianie osób, syn wójta czarnkowskiego Bogumiła, jest kanonikiem w Bützow, kanclerzem biskupa zwierzyńskiego a Henryk Kröpelin, wikary rostocki, jest sekretarzem i notaryuszem króla polskiego; proboszcz poznański Andrzej awansuje na biskupstwo zwierzyńskie, Johannes Polonus znowu jest proboszczem w Tarnowie zwierzyńskiej dyecezyi. I to przyczynki do uniwersalności kościoła katolickiego.

Warto zaznaczyć, że w tym samym tomie Roczników (str. 267 wielkiego 8<sup>o</sup>) następują dwie inne, i nas zajmujące rzeczy. »Gmach biblioteki Jagiellońskiej, historia i opis. Skreślił St. Tomkowicz« z licznymi ilustracyami, przerysami i planami; a pominąwszy dwie rozprawki treści historyczno-kościelnej. — skoroż obok uniwersytetu tylko katedra na Wawelu ruinę wieków przetrwała, tu bardzo trafnie zamieszczone — »Pergameniści i papiernicy krakowscy w ubiegłych wiekach i ich wyroby. Napisał Leon Lepszy«, dla nas miłośników bibuły, ciekawe; autor daje wcale prawdopodobne wyjaśnienie nazwy królewskiej pod Krakowem »Bawol sive Blechy«; opowiada o fałszerstwie Soczyńskiego w codex picturatus Behma, żywo przypominającym sprawki Hanki w Mater Verborum; objaśnia Tappir jako Pappir w statucie cechowym z r. 1427.

*Aleksander Brückner.*

Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII. w. Zeszyt XI—XV. Wydał Teodor Wierzbowski. Warszawa 1900 i 1901.

Smutnoje wriemia w sowriemiennoj jemu polskoj literaturie. I. 1605—1607. Wyd. T. Wierzbowski. Warszawa 1900. str. XV i 163.